

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 48.
Półrocznie „ 24.
Kwartalnie „ 12.
Miesięcznie „ 4.

Cena egzemplarza Mk. 1.50.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Za dostarczanie do domu 50 fen.

Wiersz robotnika francuskiego do Polski.

Hommage à la Pologne

qui renaît de ses cendres.. comme le Phénix antique.

*Ce peuple de héros est donc ressuscité,
Pour l'honneur de l'Europe et de la liberté!...
De ses trois assassins, il fallait la déroute,
La défaite, ou la mort, pour que, sans aucun doute,
La Pologne surgit de son affreux cercueil,
Où la voulaient coucher, ces trois monstres d'orgueil...
A perpétuité!... Mais Dieu veillait sur elle;
Et, si son cœur brisé ne battait que d'une aile,
Il palpitait encore, à l'insu des brigands
Qui la croyaient tuer, dans ses fils expirants!...
Bravo! Vaillants amis..., laurés de tant de gloire,
De vos grands devanciers, continuez l'histoire!...
La France est avec vous, fidèle à son passé,
Plus que ses gouvernants, dont l'amour s'est lassé,
Tandis qu'elle est restée, elle, au fond de son âme,
Ce qu'elle fut toujours, la Nation de flamme,
Que rien ne refroidit..., ni les trafics honteux
De la diplomatie, au détriment des preux,
Ni les étroits calculs d'un plus vil égoïsme,
Assaisonnés d'orgueil, d'intrigue et de cynisme! ..
Aujourd'hui, comme alors, traqués de toutes parts,
Par des rivaux jaloux, vous ourez aux remparts,
Pour sauver la patrie, en proie aux convoitises
De voisins, sans scrupule, assoiffés de trahisons!...
Or, sus..., défendez-vous, contre ces scélérats,
Plus malfaisants, pour vous, que tous les choléras!...
Le jour viendra, sans doute, où nous pourrons suffire
A nos propres dangers..., pour les aller détruire,
Ces ennemis du Ciel, et de l'humanité,
Qui trament votre mort dans leur perversité.*

E. Janvier.

Paris, le 11 février 1919.

Utopje Lenina.

Lenin parę tygodni temu napisał bardzo realną książkę p. t. „Nowe cele władzy sowieckiej“. W książce tej Lenin przyznaje się do pomyłki. Termin rewolucji socjalnej obliczył zbyt pośpiesznie. Nastąpi ona dopiero za 10 lat. Kapitalizm należy jeszcze użytkować i trzeba wejść w kompromis z nim.

Ta realna teoria jest przygrywką do niemniej realnej praktyki, jakoto udzielenie koncesji na kopalnie i koleje amerykańskiemu kapitalistom, wprowadzenie pracy akordowej w fabrykach, nadanie bolszewickim urzędnikom dyktatorskich pełnomocnictw w warsztacie—„wplot' do razstrzeła“ oczywiście, bo „razstrzeł“ jest jedynym argumentem tych przyjaciół proletariatu.

Niestety w polskim tłumaczeniu ukazało się nie to ostatnie dzieło Lenina, niesłychanie cenne, jako akt kapitulacji, lecz jego praca dawniejsza, pisana w przeddzień wybuchu rewolucji bolszewickiej, w szczytowym momencie Drang und Sturm Periode bolszewizmu.

Ja nie chcę robić tej pracy najmniejszej reklamy, więc nie cytuję jej tytułu. Wprawdzie pewien wybitny polski socjolog dał odtrutkę treści książki, zaopatrzywszy ją w krytyczny prolog i epilog. Lecz odtrutka jest niedostateczna, bo przede wszystkim polski komentator pisze, jak europejski uczo, ny, a Lenin pisze, jak sekciarz, grubo twardo, silnie, opierając się co krok o Ewangelję Marksa, więc obydwie rzeczy są przeznaczone dla całkiem odmiennych umysłów: komentarz dla zwykłych śmiertelników, jądro książki—dla wierzących. Jedni nie przeczytają środka, drudzy—początku i końca.

Następnie nawet i polski komentator nie zdobywa się na stoczenie jeneralnej bitwy z Leninem, Mówi dużo słusznych i trafnych rzeczy, lecz nie

dowodzi, że 1) walka klas nigdy nie była i nie jest jedynym wykładnikiem rozwoju: można mówić o socjalizmie, który będzie zwycięstwem zbiorowych instytucji gospodarczych nad prywatnymi, nie robiąc z walki klas jedynego motoru historii, że 2) bolszewizm jest czemś analogicznym do cromwellizmu i do robespieryzmu, czyli czerwonej dyktatury, wprowadzoną natychmiast po upadku despotyzmu wśród narodów, które zdobyły fizycznie wolność, lecz nie umiały jej jeszcze moralnie wykorzystać i że wobec tego 3) wszelka dyskusja z Leninem musi być prześwietlona analizą sekciarsko-fanatycznego nastroju rosyjskich czcicieli Marksa, oraz analizą późniejszego w porównaniu do Europy stopnia rozwoju Rosji.

Lecz—pomińmy, na ogół biorąc; rozsądną rozprawę polskiego komentatora i przejdźmy do pracy samego Lenina.

Lenin twierdzi, że państwo, jako wytwór nieprzejednanych przeciwieństw klasowych, jest narzędziem ucisku jednej klasy nad innymi i wobec tego, chcąc znieść ucisk, trzeba znieść państwo.

Rozumowanie niesłychanie proste i niesłychanie fałszywe.

Człowiek izolowany nigdy nie istniał, zawsze istniał człowiek zorganizowany: najprzód w klauzy, potem w plemiona, wreszcie w państwa. Organizacja podnosiła siły człowieka i pozwoliła mu stopniowo wchodzić na wciąż wyższe szczeble cywilizacji. Podział na kasty, a następnie na klasy był wywołany potrzebami tej organizacji, gdyż powstał na skutek podziału pracy i wymiany usług. Kasty i klasy rządzące dlatego dochodziły do władzy, że były dla innych niezbędne i wobec tego ogół poddawał się ich rządowi.

Inna rzecz, że w historii bywały chwile, gdy klasa panująca jeszcze sprawowała rządy, lecz już do oddawania równoważnych usług ogółowi nie była zdolna; wówczas odbywały się rewolucje i inna żywotna klasa zdobywała ster władzy. Lecz tak upływały w historii tylko minuty, godziny życia historycznego ludzkość spędzała pod rządami takich klas, które przywilej rządzenia okupywały wyświadczeniem niezbędnych usług innym klasom.

Dalej państwo uległo również przemianom i obecna forma państwa: republikańsko - demokratyczna, oddając ster rządów w ręce wszystkich pełnoletnich obywateli kraju i ustanawiając zasadę uchwalania praw większością głosów, właśnie oddaje władzę masom, i może stać się najwyższym narzędziem ucisku bogatych przez biednych, wykształconych przez niewykształconych. I — jeżeli masy nie korzystają w całej pełni i odrazu z tego prawa, to jedynie we własnym, dobrze zrozumianym interesie. Chcą one najprzód zdobyć oświatę i naprzód nauczyć się zbiorowo organizować produkcję i wymianę, a potem dopiero usuwać indywidualne

bogactwo, które opiera się na indywidualnej organizacji produkcji — przez całe wieki korzystnej dla ogółu i wogóle jedynej, jaka istniała.

Krócej powiedziawszy—demokracja polityczna jest niezbędną szkołą i przygotowaniem demokracji ekonomicznej.

Lecz Lenin, despota i autokrata w duszy, nawet słówkiem nie raczy wspomnieć o demokracji politycznej, o jej roli wychowawczej i o jej przechodzeniu w demokrację ekonomiczną.

Dla tego dziwaka nie istnieje cały proces utrwalania się parlamentaryzmu w Zachodniej Europie i w Ameryce, z którym równorzędnie odbywa się rozwój związków zawodowych, kooperatyw, przedsiębiorstw miejskich, przedsiębiorstw państwowych, prowadzących robotniczego, ubezpieczeń społecznych, t. j. rozwój wszystkich tych instytucji, które rugują prywatny kapitał, zastępując go zbiorowym kapitałem.

Lenina interesują tylko dwa momenty, wyrwane z tego procesu: francuska rewolucja 48-go i komuna 71-go r. i usiłuje on dowiedzieć, że w przyszłej rewolucji można będzie uniknąć błędów tych dwóch oraz utrwalić komunizm. Lenin nie rozumie, że i rewolucja 48-go r. i komuna 71-go były epizodami historii Francji pomiędzy pierwszą a trzecią republiką, t. j. pomiędzy pierwszymi niedołączonymi próbami stworzenia wolnej organizacji państwowej, a pomiędzy jej utrwaleniem się.

Poszczególne momenty z kształtowania się współczesnej republikańsko-parlamentarnej państwowości francuskiej Lenin wyolbrzymia do rozmiarów jakichś wszędzie i zawsze dających się zastosować wzorów, o ile się do nich wprowadzi jego, Lenina, genialne korektywy.

Jest to rozumowanie dziecinne i które przekonać może tylko dzieci.

To też przekonało tylko dzieci, gdyż Rosja jest dzisiaj mniej więcej na tym samym szczeblu rozwoju, na którym Francja stała w końcu XVIII-go wieku i tak samo, jak Francja z pod despotyzmu Burbonów dostała się pod terror jakobinów, podobnie i Rosja z pod despotyzmu Romanowich dostała się pod terror bolszewików.

Do współczesnych form republikańsko - parlamentarnej państwowości, a tym bardziej do współczesnych zbiorowych organizacji gospodarczych, — Rosja bynajmniej jeszcze nie dorosła.

Lenin jest dzieckiem swojego kraju i swojej epoki w tym kraju, dlatego doбира i nagina dowolnie do haseł tego momentu przykłady, które w gruncie rzeczy go potępiają. Mając bowiem przed oczami przykłady wszystkich rewolucji francuskich jakie zaszły pomiędzy zniesieniem despotyzmu, a utrwaleniem się republikanizmu, należałoby właśnie pomyśleć o dokonaniu tego procesu z mniejszym marnotrawstwem energii i bogactwa narodowego.

Jerzy Kurnatowski.

Sprawa agrarna.

I.

Ogólniki.

Z wszystkich zadań ustrojowych państwa niespornie najważniejsza jest trafność polityki agrarnej. Upadek, rozkład, zguba narodów, wielkie rewolucje i zniszczenia kultury miały niemal zawsze przyczynę pomyłki lub zaniedbania w sprawie agrarnej. Słynne rzymskie „agri deserti“, puste pola łącznie z chorobą „proletariatu“ zwaliły największą budowę prawnopaiństwową, jaką znały dzieje. Fakty współczesne, zaszły w Rosji, dają ku temu nowy potężny przyczynek. A przecież Carstwo Rosyjskie, ze względu na niezliczoną pustych obszarów, mogło być uważane jeszcze za państwo kolonialne, zaborcze, gdzie biorąc ściśle sprawy agrarnej, sprawy „głodu ziemi“ na serjo być nie mogło. Istniała tylko sprawa kultury warstw rolniczych. Zatem stwierdzamy, że pojęcie sprawy agrarnej jako „głodu ziemi“ jest pojęciem o wiele za szczupłym, że, jak wykazują wszystkie znane dotąd fakty historyczne i, jak się zdają, bez wyjątku, elementem daleko bardziej ważkim jest w tej sprawie „głód kultury“ i „fakt pustych pól“. Na głód kultury doraźnego zaspokojenia niema; żaden akt prawo-

dawczy usunąć go natychmiast nie jest w stanie, żadna egzekutywa go nie zaspokoi. Poprawa kultury wymaga nieodwrotnie dwóch czynników: trafnych planów i czasu, nie mówiąc już o wartości samego obiektu.

Doraźnie nic się zrobić nie da. Będzie jak z trudną robotą, im się ją spieszej pędzi, tym opór materiału wzrasta, a wykończenie się opóźnia. Trzeba zwięzać swoją zbyt „szeroką“ naturę, która w istocie rzeczy jest zwykle lekkomyślnością i płytkością, a rzekomo prometejskie jej czyny kończą się nieudaniem.

Z powyższych przesłanek wypada, że sprawa agrarna jest nie tylko najważniejsza, lecz i najtrudniejsza do rozstrzygnięcia. Jeżeli trzeba się w tej sprawie liczyć z elementem kultury, jako z momentem zasadniczym, jakież pole do niezgodności zapatrywać, a zatem do pomyłek! Jakież szeroki step do pohulańek, doktryn, utopij, manjackich pomysłów! Przedewszystkiem co to jest kultura? Czy jest ona owocem wyłącznie dobrowolnej zgodności działań, czy również i wynikiem narzuconych ograniczeń? Czy jest ona pojęciem indywidualności osobistej i narodowej, lub czemś jednakowo obowiązującym i uni-

wersalnym dla Anglika, Francuza, Chińczyka, Hotentota, Papuasa? Jaki jest stosunek danej kultury do produktywności w dziedzinie ekonomiki, do zasady własności w dziedzinie prawa i psychologii? Jesteśmy wobec pojęcia może najbardziej złożonego ze wszystkich przez cywilizację wydanych, pojęcia będącego próbą zcałkowania miljardeń działań i faktów, pojęcia wyrażającego zbiorową pragmatykę. Czemże wobec takiego ogromu rzekniemy potopu rzeczywistości, może być programowa skamieniałość jakiegoś poczciwca, bawiącego się jak piesek własnym ogonkiem, lub agitacyjny meteor niepoczciwca, sprytnie spekulującego na głupocie i namiętnościach ludzkich? Igraszka, perturbacja, nieporządkiem, gorączką, operacją, upustem krwi, niczem więcej.

Nigdy „głód ziemi“ nie sprowadził na społeczność głodu fizycznego, braku chleba, nędzy i przewrotów politycznych. Ludzie mieli na to sposób: wychodźstwo. Dzieje nie uczą, aby wychodźca uważał siebie za istotę tragiczną. Przeciwnie. Ani Kartagińczyk nie miał ochoty powracać na stałe do Tyru, ani Mileta do Attyki, ani Amerykanin do Anglii, ani nasz kolonista z Wisconsinu lub Minsoty nie rwie się do powrotu w łomżyńskie lub suwalskie. Bo nędzę, nieszczęśliwe przewroty i jeszcze nieszczęśliwsze nawroty wywołać może jedynie zator kulturalny, orientacja próżniacza, puste pola. Trudno o wymowniejszy ku temu dowód jak różnica pomiędzy trzema zaborami Polski. W Poznańskim był oczywiście największy głód ziemi, największa trudność kupienia, a społeczeństwo tamtejsze jest najdemokratyczniejsze, najzamożniejsze i najpatryjotyczniejsze. W Królestwie i w Galicji była duża podaż ziemi na parcelację, jednakże ogólny zator kulturalny, związek z państwami tak zgniłymi jak Austria i Rosja, był tak demoralizujący, że sprawa agrarna przedstawia się w tych dzielnicach daleko niepomyślniej. Idźmy dalej, na Wschód. Ukraina. Nie wiem czy jaki chłop na świecie odżywał się tak posilnie, jak ukraiński: słońną, pszenicą, kukurydzą — kartoflami gardził. Nie wiem czy jakikolwiek mniej od niego na własnej ziemi pracował. A żaden z pewnością głodniej od niego nie krzyczy „ziemi“ i „rizati“. Bo też w całej Europie niema dzikszego narodu, a może i w Azji. Nawet w Tybecie słuchają Lamy. Tutaj Car lub anarchja, gorzej bo zamiłowanie do anarchji.

Różne różnemi czasy przedstawiano środki na chorobę agrarną. W gruncie rzeczy te recepty w Aptece Społecznej są od wieków takie same. Komuniści pragną uszczęśliwić ludzkość odebraniem jednostce własności. Teoretycznie jest to zdjęcie ciężaru, ulga, a realnie??... Ekwaliści pragnęliby rozdzielić ziemię porównywalnie pomiędzy pra-

cujującymi. Jest to i sprawiedliwe i nawet wydaje się mądre, ale... Zapytajcie chłopą, który sam kupił kawał gruntu, postawił go i ożywił, co myślałby o komunizmie lub o równym podziale. Odpowie sfinksowem milczeniem... o ile nie jest kandydatem na posła.

Naciąganie rzeczywistości na kopyto doktryn lub teorii, w sprawie tak rozciągliwej jak agrarna jest tylko samooszukiwaniem się — prawodawców. Tym bardziej, że jest to czynność całkiem zbyt techniczna. Samo życie rozstrzyga lepiej i prędzej niż projekty profesorów i prawodawców partji. Od czasu zniesienia pańszczyzny to jest wyzwolenia pracy rolnej i zarazem uwłaszczenia to jest stworzenia wolnej własności chłopskiej żaden myśliciel-teoretyk niema nic do narzucania w sprawie agrarnej. Sprawa rozwija się drogą naturalnie na miarę Kultury narodu i jego położenia politycznego. Ostatni punkt stosuje się tylko do Polaków i Czechów, gdyż z większych narodów tylko te dwa w Europie XIX stulecia były niewolnikami. Kultury ani zgwałcić ani zniewolić nie można — do czegoś co przeraża jej aktualny poziom. Będą to poronienia, niemowlę martwe, organizm osłabiony.

Więc zdrowa orientacja agrarna polega na tym, aby wyczuć zdolność kulturalną narodu w danej chwili, zadośćuczynić jej przez odpowiednie reformy, umożliwiając tym sposobem dalsze podniesienia kultury i dalsze reformy, wynikające zresztą całkiem naturalnie, bez tarć społecznych, jak teoria z praktyką.

Jeżeli chodzi o szerokie zasady, o idee agrarne, o nakazy aprioryczne, oparte bądź na przesłankach ekonomicznych, bądź etycznych, o hasła prawodawcze, uzurpujące dla siebie jednowładztwo, trzeba wobec nich zastosować wysoką miarę ostrożności i krytycyzmu. Jeżeli mamy prawo postawić coś, co ma rzeczywisty punkt oparcia, to parę ogólników i to natury nie kształtującej (konstytucyjnej), lecz kierowniczej (regulacyjnej).

Takie ogólniki są:

a) W każdym kraju normalnym, to jest politycznie niepodległym, sprawa agrarna kształtuje się według stopnia i gatunku kultury ludności. Naprzykład sprawa agrarna w Polsce i jej rozwojowe rozstrzygnięcie nie może się opierać na wzorach i ideowych propozycjach innych narodów. Ogólnik wydaje się tak prawdziwy, że nawet w różnych dzielnicach zrastającej się Polski, ze względu na różność poziomu kultury (nie gatunku), postępowanie agrarne powinno być różne. Chłop poznański posiada inną zdolność dynamiczną, niż np. podlaski lub polsko-litewski. Możliwość ujednostajnienia musi sprawić jedynie działalność w czasie. Pośpiechem można zrujnować, nie poprawić.

b) Inicjatywa twórcza jednostki w rolnictwie jest tym cenniejszą i godniejszą

uwagi, że bywa rzadsza niż w przemyśle lub handlu. A jest jeszcze tym potrzebniejsza, im ogólny poziom kultury niższy. Sporo czasu upłynie nim Polska stanie się Belgją, Szwajcarją lub Włochami.

Stać się to może jedynie przez naturalną ekspansję ludu, zależnie od rozwiniętej przezeń dynamiki pracy. I zależnie od realnej polityki rządu, mającego w ręku rozwój oświaty i komunikacji. Wyliczenia arytmetycznie działek nadawania i działek wywłaszczania wkraczają w dziedzinę humorystyki ekonomiczno-politycznej.

c) Wielkie latifundja są potwornością dla dzisiejszych pojęć o pracy. Jednakże mogą być warunki, gdzie i one są potrzebne, np. na pewnych obszarach Rosji.

Dla większości naszego Sejmu sprawa agrarna nie jest jeszcze przedmiotem polityki ekonomicznej, lecz narzędziem agitacyjnym. Socjaliści, wpatrzeni w dyktaturę proletariatu, w tak bardzo udułkę przedsiębiorstwo Lenina i Trockiego, podlegają chłopów, nad którymi górują „delikatnym“ sprytem zapożyczonym od Żydów i manjerami „pańskimi“, wziętymi od austrjackich i polskich książąt, Charmeur'zy.. Więc w komisji rolnej à la minute smażą się projekty podawane na gorąco stołowi Sejmowemu. Nie chcemy czekać bo ostygnie.

Nie wiem, czy któremu z pośpiechowiczów przyszło na myśl, że reforma rolna, przez Sejm w obecnym komplecie uchwalona, nie byłaby ani ważną ani poważną... Postanowione w nieobecności Zaboru Pruskiego, w nieobecności Litwy i Białorusi? Musiałaby uleść losowi uchwały o stemplowaniu banknotów. W każdym razie wywołałaby zamęt w kraju, o co chodzi pasterzom prowadzącym Bogu ducha winną czeladkę.

Ignacy Grabowski.

Demobilizacja drożyzny.

—o—

Nie spotkałem się z żadną rozprawą, w jaki sposób ma być przeprowadzona demobilizacja drożyzny, panującej dziś tak wszechwładnie, pod której ciężarem ugina się całe społeczeństwo. Natomiast czytamy o nieustannie powtarzających się strajkach robotników, wszelkiej kategorii i o żądaniach podwyższenia dawnych płac normalnych z pozostawieniem dodatków wojennych i odzieżowych, które mimo wszystkich awansów pieniężnych, obniżają budżet wydatków każdego przedsiębiorstwa. Nikt, prócz lichwiarzy i pa-skarzy nie odczuwa zadowolenia na dłuższą metę.

Drożyzna towarowa rośnie z miesiąca na miesiąc, a w pewnym kierunku, jak odzieżowym, zbliżamy się do ogólnej katastrofy, albowiem nawet za wprost ba-

jeździe wygórowane ceny, uczciwego, trwałego towaru nabyć nie można.

Wysoki rząd oblicza swój niedobór na I półrocze na 2 miljardy, lecz nie przedstawił dotąd planu zmniejszenia tego przerażającego deficytu na przyszłość. Panowie ministrowie handlu i skarbowości są zapewne zdania, że nie powinno się sprowadzać z poza granic towaru a to ze względu na dalszy spadek naszej waluty.

Naprawdę, zastanowiłoby się należało, co lepszym jest: czy laborować co raz większym deficytem budżetowym, czy przystąpić bezwzględnie do demobilizacji drożyzny przez duże zakupna niezbędnych towarów. Tym sposobem położy się tamę żądaniom o dalsze podwyższenie zapłat za usługi, a może rozdzielając te nabyte towary w drodze wymiany za pracę, osiągnąćby można opust z płac, czyli zapoczątkowanie powrotu do normalnego życia.

Zastanówmy się od kogo i czego zawiścią jest demobilizacja drożyzny?

1) Rolnicy, jako wytwórcy twierdzą, iż tak długo nie mogą obniżyć swych cen za produkty, dopóki nie potanieje robocizna, jako też ceny cukru, nafty, odzieży, nawozów, nasion i t. p., niezbędnych artykułów codziennego zapotrzebowania.

2) Robotnicy podwyższają co kilka tygodni żądania wynagrodzenia twierdząc

szlusznie, iż wyzycie samo kosztuje coraz więcej: odzież, obuwie i wszystko inne, więc jak długo nie mogą zaspakajać swych nieodzownych potrzeb, to i ceny swych zarobków obniżyć nie mogą.

3) Przemysł wytwórczy znajduje się obecnie w najcięższych warunkach z powodu braku węgla, jego wysokich cen, przez brak surowca i szalenie wysokie wymagania robotników, wymuszane groźbą rozpoczęcia strajku.

4) Od sprzedawców, czyli od kupiectwa.

Z tymi czterema czynnikami liczyć się należy i trzeba powołać przywódców ich organizacji do obywatelskiego współczynu. Na nie się nie przyda sprowadzanie żywności z poza granic państwa za setki milionów marek—jest to środek zapobiegawczy tylko na krótki czas dla wyzycia mas ludności w okresie przednowków. Rozdziela się mąkę w skąpej ilości mieszkańcom i do wypieku chleba, mamy cukier nie droższy w cenie, niż w Wiedniu, lecz gorszej jakości—dostaliśmy tłuszcze amerykańskie, ale przez takie sporadyczne rozdawnictwa nie nie potanieje. Należy usunąć powody, którymi się wszyscy zasłaniają. Największą rubrykę naszych wydatków stanowiło zawsze wyżywienie, potem odzież i obuwie, mieszkanie, opał i oświetlenie.

Otóż niech rząd dostarczy robotnikom

wszystkich niezbędnych artykułów codziennego zapotrzebowania w dostatecznej ilości po cenach minimalnych, natomiast nałóż na nich obowiązek dostawy płodów również po cenach minimalnych, a byłby to pierwszy etap na drodze obniżenia drożyzny. Robotnicy mając mniejsze koszty wyżywienia się i będąc w możności nabycia po cenach minimalnych odzieży i obuwia dla siebie i swych rodzin, obniżą wysokość swych zarobków.

Przemysł mając w ten sposób tańszą robociznę, węgiel po niższej cenie z powodu obniżenia płac robotniczych, uzyskując prawo zakupu surowców w skontyngentowanej ilości, rozpocznie natychmiast ożywioną działalność wytwórczą. Z tą chwilą znajdzie tysiące ludzi dotąd bezrobotnych pracę, których obecnie rząd ze środków państwowych przy nadmiernym obciążeniu budżetu utrzymywać musi.

Pozostaje ostatecznie kupiectwo, które pójdzie w ślad za innymi, gdyż samo niczego więcej nie pragnie, jak powrotu do stanu normalnego i z pewnością zadowolni się umniejszonym procentem godziwego zysku, gdy ceny żywności i innych artykułów spadną.

Leon Schiller de Schildenfeld
(senior).

Kraków.

KRONIKA POLITYCZNA

„Miłe złego początki lecz koniec żaloszny“.

1. Le Conseil Suprême des Puissances alliées et associées a décidé d'inviter les délégués allemands munis de pleins pouvoirs à sa rendre à Versailles le 25 avril, au soir, pour y recevoir le texte des préliminaires de paix arrêté par les Puissances alliées et associées.

2. Le Gouvernement allemand est prié, en conséquence, d'indiquer d'urgence le nombre, le nom et la qualité des délégués, qu'il se propose d'envoyer à Versailles, ainsi que le nombre, le nom et la qualité des personnes qui les accompagnent.

La délégation allemande devra rester strictement confinée dans son rôle et ne devra comprendre que des personnes qualifiées pour leur mission spéciale“.

„Le Président du Conseil, Ministre de la guerre télégraphie ce qui suit: Le 18 avril 1919:

Veillez faire transmettre la communication suivante au gouvernement allemand:

Komitet Narodowy.

—o—

Dnia 15 kwietnia zakończył swój żywot w Paryżu Polski Komitet Narodowy. Na wniosek swojego prezesa p. Dmowskiego rozwiązał się.

Komitet Narodowy ukonstytuował się w Paryżu w sierpniu 1917 r., został uznany za urzędową organizację polską przez Francję—20 września, przez W. Brytanię—15 października, przez Włochy—30 października i przez Stany Zjednoczone.—1 grudnia. Celem Komitetu Narodowego było odrodzenie Państwa Polskiego zjednoczonego i niepodległego, złożonego ze wszystkich ziem polskich z wyjściem na morze. Aljanci przekazali Komitetowi kierunek polityczny armji polskiej we Francji i pewne czynności konsularne.

Historja, która będzie mogła lepiej poznać wewnętrzny przebieg spraw, będzie mogła wydać sąd spokojniejszy i sprawiedliwy, a i będzie musiała zapisać jako niesłychaną zasługę tych ludzi, którzy Komitet utworzyli, iż potrafili zdobyć dla Polski stanowisko prawne wobec koalicji, uzyskać przyznanie jej głosu w kongresie. Gdyby tego Komitetu nie było, gdyby nie jego praca, nie jego zdecydowane stanowisko, smutno, rozpaczliwie smutno przedstawiałoby się nasze położenie.

Ci ludzie nas uratowali, uratowali Polskę jako państwo wielkie, potężne, choćby nie objęła ona wszystkich tych ziem, które nam się należą, choćby nie w takiej formie, jakie chcielibyśmy, by miała. Świat nowy rodzi się w bólu, w walkach ogromnych interesów, a my w tych walkach nieoreźnych nie występujemy jako wielkie mocarstwo, nie mamy nawet takiej siły, jaką możnaby z nas wydobyć, gdyby nie to, że państwo nasze dopiero powstaje. Pomimo wszystko, choćby nie wszystkie nasze nadzieje się ziściły, przecież jesteśmy zwycięzcami. Laur zwycięzcom należy—należy się więc szlusznie Komitetowi, bo on tylko nas wiódł do zwycięstwa.

Wśród członków Komitetu był jeden, który ponad głowy wszystkich innych wyrósł inteligencją, zdolnością, głębokim rozumem politycznym, niesłychanie szybką orientacją. Mowa tu oczywiście o Dmowskim. Jeden on prowadził Komitet, on nadawał mu kierunek. Rola Komitetu z chwilą uznania Polski i jej rządu była—skończona. Stosunek anormalny, jaki wyniknął z rozwoju wypadków, Komitetu do rządu, do kraju, musiał uleść reorganizacji. W tym wypadku dla zdrowia organizacji państwowej zwinięcie Komitetu było rzeczą niezbędną. Nie mogły istnieć koło siebie równorzędne ciała po-

lityczne z kompetencją, która nie była określona ściśle i być nią nie mogła.

(X).

Obrońca Lwowa.

—o—

General Waclaw Iwaszkiewicz jest jeszcze człowiekiem młodym, liczy bowiem dopiero lat 47. Wysoki, rozrośnięty, w ruchach powściągliwy, co znamionuje doskonałą „zimną krew“ wodza.

W jego sposobie obcowania niema nic z dygnitarza wojskowego. Przeciwnie otwartą, szczerą twarz jego rozjaśnia ciepły uśmiech. Mówi o rzeczach swych zwięźle, poniekąd rachuje się ze słowami, choć jest daleki od przybierania pozy dyplomaty.

Biografia generała Iwaszkiewicza jest życiorysem urodzonego i dziedzicznego żołnierza. Urodził się w Omsku, jako syn powstańca 1863 roku, Witallsa Iwaszkiewicza, syna ziemi Mińskiej.

W drugim roku życia zostaje sierotą, pozabawionym środków do życia. Znajomi i przyjaciele nieboszczyka ojca zajmują się jego losem i chcą mu ułatwić życie, oddają go w r. 1881 do korpusu kadetów w Omsku. Następnie studjuje w szkole wojskowej Pawłowskiej w Petersburgu, którą kończy w r. 1892 i zostaje odkomenderowany do Kiachty, do IV wschodnio-syberyjskiego bataljonu liniowego. Aż do czasu obecnej wojny pozostaje bez przerwy na Syberji. Podczas wojny chińskiej w roku 1900 awansuje na sztabs-kapitana, wojna japońska daje mu rangę podpułkownika. Wojna światowa 1914 — 1918 przeprowadza go przez stopnie pułkownika i generała. W roku 1915 zostaje dowódcą brygady, w roku 1916 komendantem dywizji. W listopadzie 1918 r. dostaje dowództwo III dywizji polskiej, stacjonowanej w Jelni (gub. Smoleńska).

Na czele dywizji tej odbywa on znany marsz bohaterski z Jelni do Bobrujska, na przestrzeni 450 wiorst, z taborem 1800 sani, przez kraj usiany wojskami bolszewickimi Krylenki, stacza w Pobołowie zwycięską bitwę ze słynnymi oddziałami łotewskimi, przedziera się przez centrum armji czerwonej w Zabołotju, przedtem zaś w Podczinku rozbija w kilkadziesiąt żołnierza sześć tysięcy bolszewików, wreszcie wkracza do Bobrujska, zwycięzca i już ulubieniec całej armji polskiej. Imię jego staje się hasłem żołnierza polskiego. Na początku roku 1918 mianowany naczelnikiem okręgu wojskowego w Kielcach, zapisuje się jako dzielny organizator bataljonów, wysyłanych na odsiecz do Lwowa, wreszcie powołany zostaje do organizowania wyprawy litewskiej.

J. G.

Haller o Dmowskim.

—o—

Na pytanie, czyją głównie zasługą jest, że we Francji powstała znaczna armja polska, gen. Haller wymieniwszy różne formacje, które się na nie złożyły, powiedział między innymi:

„Komitetowi Narodowemu i jego prezesowi, Romanowi Dmowskiemu,

w tworzeniu tego wojska przypada zasługa zupełnego usunięcia jakichkolwiek szkodliwych wpływów obcych lub partyjnych, w wyraźnym zaznaczeniu ich charakteru narodowego i niepodległościowego. Dmowski, Paderewski i Zamoyski sprawili, że idea polska ucieleśniona w armji polskiej stanęła ramię w ramię ze zwycięskimi demokracjami Zachodu, że z wysiłków polskich nie poszło nic na marne.

Dmowski, to wzór najlepszego męża stanu. Ja, który, przyznam się szczerze, nie byłem zbyt usposobiony do Dmowskiego, wyznaję, że po tem, co widziałem na własne oczy, mogę stwierdzić, że Polska ma w Dmowskim wielkiego męża, jakiego nam naprawdę na chwilę obecną było potrzeba“.

Samobójstwo inteligencji.

—o—

Młodzież akademicka z uniwersytetów, politechnik i wyższych szkół handlowych i polniczych pozostaje nadal na froncie w szeregach walczących i krwawi i ginie. Nikt z naszych wybitnych i miarodajnych prominentów niema odwagi cywilnej zabrania donośnego głosu w tej sprawie i wypowiedzenia raz wreszcie całej prawdy o tem, że skazanie na wygubienie przyszłej inteligencji polskiej niema już obecnie tego sensu moralnego jaki mogło mieć jeszcze w Listopadzie z. roku, że wobec tego młodzież tę należy pospiesznie wycofać z linii i oddać z powrotem uczelniom. Wniosek nagły posła Smoły w Sejmie spotkał się z odrzuceniem i rekuzą. Z pism warszawskich bił na alarm mocno i często „Kurjer“ nazwany „Polskim“, dopóki syn redaktora był wraz z kolegami na froncie; skoro jednak dzięki protekcji syn redaktora szybko został wycofany i przeniesiony do wygodnej warszawskiej kancelaryjki t. j. do biura prasowego sztabu generalnego, „Kurjer Polski“ jak nożem obciął przestał się oburzać na to „marnowanie studjującej młodzieży“ i wymownie w tej „palącej kwestji“ zamilkł. Tymczasem Legja Akademicka pozostaje nadal w okopach, a wyższe instytuty naukowe stoją bezczynne i puste, jeszcze teraz kiedy pobór sześciu roczników już się odbywa, a do Polski przybywa przeszło 70 tysięcy regularnego wojska, głównie amerykańskiego, niekoniecznie trafnie nazywanego Halleroskiem. W Listopadzie, w momencie, kiedy wojska polskiego było minimalnie, ten wspaniały żywiołowy poryw kształcącej się młodzieży, pragnącej na ołtarzu ojczyzny złożyć ofiarę krwi był nie tylko na swoim miejscu, ale był konieczny. Inteligencja dawała przykład i lekcję patriotyzmu szerokiemu vulgus. Obecnie najwyższy czas przystąpić do demobilizacji młodocianej inteligencji. W przeciwnym razie jeżeli to marnowanie najlepszego, najsobotniejszego materiału ludzkiego potrwa lekko myślnie dalej, to dla przyszłej generacji może zabraknąć doktorów, sędziów, inżynierów, agronomów, handlowców, bankowców, adwokatów, aptekarzy, rejentów. Dalsze

skazanie tych, w lwiej części obecnie „przymusowych ochotników“ na trudy, poniewierkę, rany, wyczerpanie i chroniczne rozpróżnienie nietylko napawa troską i niepokoi poważniej myślących i zastanawiających się nad tem, ale oburza, skoro się patrzy na to co się dzieje w polskich wielkich miastach w Łodzi, w Krakowie, w Lublinie, w Warszawie. Podczas bowiem, gdy tam w okopach z dnia na dzień topnieje cyfra Legjonu akademickiego, gdy tam znosi liczne cierpienia najdelikatniejszy element ludzki o subtelniejszych zwojach i gangliach mózgowych, tu w miastach próżniacza, zbijają baki i waleśają się z kąta w kąt całe cztery zdrowych, żyłastych, wyrosłych dryblasów i dragali. Pełne kawiarnie, pełne cukiernie, pełne szmiraze i pełne bary krzepkich, pyzających żółtodziobów, obiboków, szlifibruków, skurczybyków, drapichrustów, fafli, fanfaronów, flancurów, facetów, frantów, fagasów. Po trottuarach i po Alejach przewalają się całe stada rozbuchanych, roregzionych, rozamorowanych garsonów, blanków, szczyryków, komparsów, kabaretników, bilardzistów, elegantów, fetorystów, wrotkarzy, tangistów, foxtrotteurów, tenisbojów, cicisbeów, lajbusiów, papinków, pomeranców, grojseszyków, lowców posad i posagów, paszkarskich takichsynów, posażnych jedynaków, pudlowatych sobiepanków, niebieskich ptaków, rycerzyków przemysłu wekslowego, semi-yankeesów, yankeesów, arogantów i trutni.

Pierwsze dni wiosenne pokazały naocznie jaka moc tej bestjalicznie rozleniuszanej młodzieży żyje bezkarnie i bezużytecznie w stolicy państwa na wszystkie boki walczącego. Cztery dywizje możnaby w tydzień uformować, gdyby tylko jednego dnia otoczyć wojskiem warszawskie kawiarnie i bary i zgarnąć te hordy szykownego, odpasionego i bezmyślnie vegetującego burżuazyjnego narybku. Jakim prawem ma być na śmierć narażone te kilka tysięcy wykształconej, moralnie wysoko stojącej młodzieży, naszej nadziei i ostoi, kiedy w samej Warszawie baki jeno zbija, ciastka zeżera i za dziewczynami ugania dobre sto tysięcy zdanej do broni, zdrowej, dorosłej, bęcwałowatej młodzieży.

Apelujemy wprost do pana Ministra Wojny! Proponujemy zorganizowanie na wielką skalę jednorazowej razzji na ochotników! Jednego tylko wieczoru a l'heure appetitif otoczyć pięknie piechotą: Loursa, Bristol, Ziemiańska, Udziałowa. Gastronomję. Cafe de Varsovie, Empire, Semadeniego i Jackowskięgo, powyciągać z bilardowych sal tych muskularnych maminych synków i tacynych pociech, uszykować, to w kwadraty i marsz na Pragę i do Jabłonny Gwarantujemy generalnemu sztabowi, że z tego kawiarnianego mobu da się uformować przepiękna, dowborowa czy doborowa dywizja. Jeden wieczór wystarczy. Cherlaków można będzie odesłać do mamusi i babci. Nikt się na to nie obruszy, a całe miasto temu przykłaśnie, całe miasto odetchnie z ulgą gdy się dowie, że taka ołbrzymia trzoda rozwierzganych wiosennie cielaczków poszła wreszcie na zieloną ruń, by choć kopać rowy, stawiać mosty, gotować w kotłach i szorować kasarnie.

Domagamy się najenergiczniej demobilizacji młodocianej inteligencji. Polecamy do przeczytania Romain Rollanda straszne: Les

meurtre des elites! Państwo polskie będzie potrzebowało olbrzymiego kontyngentu inteligencji pracującej. Ma jej dzisiaj do swej dyspozycji rozpaczliwie mało. Opamiętajcie się i rozważcie tę kwestję bez frazesów panowie konsulsi! Niech raz przemówi rozsądek i rozum! Niech wraca do uczelni młodzież kształcąca się póki czas, póki nie będzie za późno!

Skąd możemy mieć najszybciej amunicję?

Jak donosi „Czeski Kraj“, słynne warsztaty i fabryki broni Skody w Pilznie przeszły w ręce czeskie przy pomocy finansowej kilku banków czeskich. Nowy zarząd przychylił się o ile możności do żądań robotników, prócz tego zaś zapewnił im udział w czystym zysku przedsiębiorstwa.

Czeski minister wojny Kłofacz o zgodzie z Polską.

„Bez ugody czesko-polskiej Berlin będzie niebezpieczeństwem dla obu narodów. W naszym interesie leży, by Polska była silna, również jednak w interesie Polaków jest, by republika czesko-słowacka była silna. Nie jesteśmy tak przesiąknięci imperjalizmem, abyśmy części ziemi cieszyńskiej nie mogli pozostawić Polakom, tego mianowicie, czego nie potrzeba nam dla naszych konieczności państwowych i gospodarczych. Nie wolno jednak Polakom żądać ustępstw takich, których zrobić nie możemy, nie chcąc niszczyć własnego państwa. Sprawa karwińskiego zagłębia węglowego nie jest dla nas sprawą etnograficzną — taką

sprawę łatwo byśmy załatwili. Jest to sprawa czysto gospodarcza, a więc sprawa konieczności państwowej. Byliśmy zawsze i dziś też jesteśmy przyjaciółmi zgody między Czechami a Polakami, a jeżeli po obu stronach nad tą zgodą będą pracowali ludzie, którzy potrafią myśleć o przyszłości, to rzecz musi się udać.

Zbliżenie polsko-rumuńskie.

Powoli, zbytnio powoli następuje zbliżenie polsko-rumuńskie o którego konieczności pisaliśmy jeszcze lat temu cztery narażając się na złośliwości i docinki „fachowych publicystów politycznych“ i rutynierów karmionych na papce krakowskiego „Czasu“. Teraz dopiero zaczynają rozmaite znakomitości dochodzić moralnie do tego samego przekonania, że Polska, aby mogła egzystować państwowo, musi mieć wspólną granicę południową z Czechosłowacją i z Rumunją ale oczywiście nigdy już z maziarskimi Hunnami, jak to z maniackim uporem wypisuje i wypisuje wysyłając się na najpoważniejsze, ogromnie naukowe argumenty fanatyczny goulaschman p. J. Dąbrowski.

Tuż przed świętami w Paryżu nastąpiło także zbliżenie polsko-rumuńskie na gruncie salonowym i towarzyskim. Hrabia Józef Potocki wydał wspaniałe przyjęcie na cześć uroczej Królowej Rumuńskiej i jej dwóch órdorodnych. Na śniadaniu u ordynata antonńskiego był świat polityczny rumuński Brătianu, Mishu, Lăvorary, z Polaków Roman Dmowski, nadto I. Paderewski, Dłuski, Piltz, Skirmunt, Skrzyński, Pułaski, hr. Orłowski, Tyszkiewicz, Ciecchanowski i inni. Thugutta nie było, co Królowa Rumuńska zaraz zauważyła dopytując się, czy przypadkiem nie zdejmują koron cesarskich z sarkofagu Napoleona w Inwalidach.

uszkodzony, akty spraw powierzonych Petrowiczowi podarte, walały się na podłodze.

Pewnej nocy około g. 12-ej oficerowie kazali wynieść swym ordynansom, kasę ogniotrwałą na podwórze i tam ją wylamali i zabrali sami jej zawartość w postaci papierów wartościowych na przeszło 10,000 fr.

Wszędzie nawet na stole jadalnym, pozostawili ekskrementy.

Ciekawy szczegół: gdy wieczorem oficerowie wracali do mieszkania, rozbięli się i wkładali na siebie ubrania pani Petrowiczowej. Rabusie i zboczeńcy!

W mieszkaniu popa z Bresiaka Maksyma Widakowicza, żołnierze austro-węgierscy, po zabraniu wszystkich przedmiotów wartościowych, resztę ruchomości zniszczyli i połamali. Między połamanymi przedmiotami, znajdowały się cztery maszyny do szycia, używane przez córkę popa do nauki mieszkańców tej wsi. Na odchodnym rabusie

Jeden z Kohnów.

Komisarz ludowy dla spraw zewnętrznych Berek Khun wystosował do Kijowa następującą radiodespeszę:

„Zupełne uznanie niepodległości i suwerenności ukraińskiej sowieckiej republiki w obrębie jej etnograficznych granic, łącznie z Galicją wschodnią, Lwowem, linią Sanu i innymi częściami b. monarchii austro-węgierskiej, w których przeważa ludność ukraińska, pozatem Besarabją, okręgiem dońsko-kubańskim i przyległymi guberniami rosyjskimi, w których żywił ukraiński przeważa“.

Nadto proponuje Kuhn konwencję wojskową i finansową, zwróconą przeciw Polakom i innym państwom niesowieckim.

Rekord pana Kazimierza.

(Kurjer Poranny z dnia 23 kwietnia).

...Jedna z tych grup manifestuje (tylko manifestuje?) przyjaźń dla Polski i troskę o jej postulaty. Druga jest raczej zimna, (tylko?) uważa Polskę za gotową już domenę (zaraz domenę!?) dla wpływu francuskiego i nie okazuje dlatego (tylko dlatego?) skłonności do zbyt (zbyt?) rozszerzania jej granic i potęgi. Ale głównym przedmiotem różnic pomiędzy obu grupami jest nie tyle sprawa polska, nie tyle nawet stosunek do Niemiec ile sprawa konieczności lub zbędności odrodzenia Starej (dlaczego „Starej“?) Rosji.

Niebezpieczeństwo to płynie ku nam nie ze strony „grzeszników“ angielsko-amerykańskich, ale właśnie ze strony francuskich (Rekord!). I to właśnie stanowi jedno z najdrażliwszych zagadnień polityki polskiej: może mieć ona do wyboru (do wyboru?) albo współdziałać z przyjaciółmi dla stworzenia sobie jednak na wschodnich granicach zmo-

12¹ Męczeństwo Serbji.

(Notatki o działalności wojska austro-węgierskiego w Serbji, prof. R. A. Reissa).

Ubrania powyrzucano z szaf, podarto i poniszczono. Wszystkie przedmioty wartościowe pozniwały. Albala posiadał majątek, wynoszący więcej niż 150,000 fr. w papierach, złożonych w kasie ogniotrwałej. Przed inwazją uciekł on z Szabacu i, dowiedziawszy się, co się z jego domem stało, umarł rażony apopleksją. Znalazłem na ziemi jego testament, w którym zapisał cały swój majątek ubogim Szabacu, bez różnicy wyznania.

W domu Dragomira Petrowicza, adwokata i kapitana rezerwy w Szabacu, mieszkało trzech oficerów węgierskich. Zabrali całe srebro stołowe t. j. nakrycie na 48 osób, kosztowności i garderobę pani Petrowiczowej. Meble zostały pocięte, ubrania podarte, szafy z lustrami potłuczone, Powóz silnia

zostawili następujący napis na drzwiach pokoju: „Popie, jeśli wrócisz przypatrz się dobrze, co ci zrobili Szwabi (tak nazywają Serbowie Austrjaków).

Zona wójta z Bresiaka jest mieszkanką Berlina a w młodości mieszkała w Austrii.

W jej mieszkaniu także wszystko pokradziono i poniszczono. Była to zamożna rodzina i posiadała bardzo piękne meble i obrazy. Meble zostały połamane, obrazy podziurawione, bielna i srebro zabrane, kasa ogniotrwała wylamana.

Rabusie szukali gospodyni, chcąc ją zabić. Szukali także jej męża, którego zamierzali „usmarzyć“.

Teraz jeszcze jest bardzo zawstydzona, że to wszystko robili sprzymierzeńcy, jej „kraju rodzinnego“, i oświadczyła mi, że „o ile dawniej była dumną z tego, że jest Niemką, to dziś przyznać musi, że jest to dla niej wstydem“.

Szkoła w Petkowicy, została całkowicie zrabowana. Archiwa gminne, któ-

(zmory?? starorosyjskiej?) albo starać się zdobywać sobie zaufanie (brawo zaufanie!) chłodnych i doktrynerskich reformatorów świata, którzy wprawdzie (doskonale to wprawdzie) kurczą dziś nasze ziemie dla tem szybszego pokoju, ale którzy nie chcą zdobywać (!) Rosji i odradzać jej, gotowi będą uczynić wszystko co można, (ej, czy wszystko?) aby mocną i jędrną Polskę uczynić wałem, mogącym zawsze powstrzymać rozlewającą się na Europę lawę rosyjskiego Wezuwjusza gwałtu, hańby, podłości i anarchji, (piękna retycyzna figura ale bzdura).

Polityka polska musi zrozumieć, że wybierając pomiędzy ideałami Wilsona a i ideałami Lenina nie będzie mogła bez wielkiego niebezpieczeństwa zatrzymać się w połowie drogi na ideałach bnrzuazji (?) francuskiej (Clemenceau, Foch, Franklin-Buillon?) i konserwatywnym angielskiego. I dlatego to może, mimo wszystkich zrozumiałych (wreszcie zrozumiałych!) żalów i pretensji do Wilsona i Lloyd'a George'a, z wielkim niepokojem obserwować trzeba tę kampanję, jaką podjęto u nas w pewnych (jakich?) organach prasy przeciw nowym ideom (ideom czy Judeom?) których sztandary rozwijają wybitni ludzie („wybitni ludzie“ to dobre) świata, radząc dziś z mozołem i wśród jaskrawych ale możliwych jeszcze do poprawienia pomyłek (więc są pomyłki!) nad światła przyszłością w paryskim Quai d'Orsay (i na Wall-street w Nowym Jorku dear master.)

Reforma agrarna w Czechach.

—o—

Plenum komisji dla reformy agrarnej w Pradze ustaliło świeżo zasady wyłączenia wielkich własności. Jednomyślności nie uzyskano, większość uchwaliła jednak zarządzenie, że wyłączenie ma być przeprowadzone za wynagrodzeniem. Wielka własność członków b. rodziny cesarskiej i dobra tych, którzy

wywołali wojnę światową, tudzież takie które państwo czeskie może skonfiskować prawem zwycięzcy, zajęte będą bez wynagrodzenia. Najniższą granicę wyłączenia ustalono na 200 ha roli ornej i 1.500 ha lasu, najwyższą na 500 ha ziemi ornej, których prywatna własność nie może przekroczyć. Zasady te obejmują własność krajów, powiatów, gmin, spółek, których członkowie gospodarują samodzielnie. Uchwała uzyskała większość przeciw głosom socjalistów, którzy zgłosili votum nieufności.

Rewizor z Petersburga.

Wielką wartość aktualną miałoby wznowienie bardzo starej sztuki Gogola pt: Rewizor z Petersburga. Po tym wznowieniu wypadłoby następnie wznowić sztukę pod tytułem „Intratna posada“ znaną także jako „Łapownicy“. Poczem jeszcze kilka utworów scenicznych Ostrowskiego, Sumbatowa, Szczepkina, Szczedryna-Sołtykowa, (powieści uscenizowane), Czechowa, Sołoguba. Dawniej nie trzeba je było lokalizować. Teraz można i trzeba. Nazwiska rosyjskie można śmiało zmieniać na polskie: Mazurkiewicz, Marcinkowski, Kwiatkowski, Kozłowski, Górski, Zagórski. To co się działo nad szeroką Wołgą, to może się dziać nad szarą Wisłą. Godności i czyny należy zmienić: tam było horodniczy, isprawnik, sztabskapitan tu można chef sekcji, radca ministerjalny, kapitan sztabu. Sens moralny będzie tensam.

Dawniej, lat temu wiele wiele, kubaniarstwo uważało się za defekt organiczny wyłącznie tylko starszych braci Słowian. Teraz widzi się namacalnie, że młodzi bracia dziedczą po starszych niektóre nałogi i „prywyczki“. Starszy brat brał kubana beceremonialnie, młodszy cokolwiek się jeszcze cemonuje i bierze go pod kwiatkiem, sub rosa, „przez znajomą hrabinę“, w „naturze“, w produktach i t. p. Łapownicza gorączka

szerzy się nie tylko w stolicy ale i co gorsza po prowincji, nie tylko wśród cywilów ale i co gorsza wśród wojskowości. Skargi i opowieści w tej materji słyszy się ustawicznie i ze wszech stron. „Kurjer Cekański“ poucza, aby nie wierzyć temu wszystkiemu, aby nie przesadzać, aby tego wszystkiego nie wywlekać koniecznie na światło dzienne, inaczej aby te brudy prać pocichu w domu i „tuszować“. Była to dewiza domowa jeszcze dawnego administratora pisma p. Wacł. Podwinskiego (przyjaciela dr. Ignacego Rosnera z Wiednia.) „Kurjer Cekański“ nerwowo nie znosi wywlekań na światło dzienne i „skandalizowania“ opinii publicznej. Grzechy społeczne należy leczyć prywatną perswazją i upominaniem ojcowskim. Łapownika bierze się na stronę i tłumaczy mu się: Kochany panie, niech pan tego więcej nie robi, to może wyjść na jaw, będzie z tego afera, narazi się pan na nieprzyjemności ze strony ordynarnej prasy. POCO TO PANU? Niech się pan lepiej ożeni bogato. Tyle żydówcezek przejdzie się z pocałowaniem łysinki za dygnitarza ministerjalnego lub matadora z intendatury... Po co koniecznie brać łapowe. To nieładnie. To shocking...

Pewna przesada oczywiście w tem wszystkim jest. Bardzo często kiedy się słyszy, że ten lub ów urząd, ten a ten resort, ta lub tamta kancelarja intendatury bierze łapowy i, gdy się niespodziewanie zapyta stanowczo: kto bierze? nazwisko? narrator jest w kłopotcie i żadnych szczegółów udzielić nie jest w stanie. Nieśmiało wiele o łapownictwie opowiadają nasi „neutralści“, katolicy, wyznania moźeszowego i żydzi obyczajowi chrześcijańskiego. Smućą się tem bardzo, boją się nad tem, ale opowiadają o łapownictwie w polskich urzędach horendalne epopeje; gdy przyprzeć do muru, również są w kłopotcie jakie nazwisko wymieni, kogo wskazać bez zastrzeżeń jako notorycznego. Dyskredytowanie w czambuł całego stanu polskiego urzędniczego i wytworzenie atmosfery nieufności wzajemnej leży zdaje się w programie naszych „najserdeczniejszych“. Oni głównie pro-

re tam się znajdowały zostały zniszczone. Ławki szkolne poprzewracano lub połamano, karty geograficzne podarto a portret króla Piotra podziurawiono. Pokój nauczyciela zrabowano.

Sklep Milorada Petrowicza w Jarebicy został całkowicie zrabowany. Towary, których nie zabrano rozrzucono, po ziemi i obłano naftą, którą żołnierze znaleźli w sklepie. Maszynę do szycia połamano, kasę ogniotrwałą—jak zawsze — wylamano.

Wiele drzew owocowych połamano: owoce są jednym z ważnych źródeł bogactwa narodowego w Serbji.

Mógł bym wyliczyć setki wypadków rabunku, osobiście przemnie stwierdzonego. Jest to niepotrzebne, gdyż byłoby to ciągłym powtarzaniem tego, co wyżej powiedziałem.

Natomiast raz jeszcze podkreślić muszę, zaznaczony już poprzednio fakt, że wszędzie, którędy przeszły wojska najeźdców, znalazłem ekstrementy. Czyż ekstrementy te pozostawione na sto-

łach, na talerzach, na podłodze i t. p. nie są specjalną formą sadyzmu?

Przyczyny okrucieństw Austro-Węgierskich.

Po skonstatowaniu wszystkich tych okrucieństw i zbrodni, jest rzeczą ciekawą zbadać ich przyczyny.

Istotnie znając w czasie pokoju ludy Austrjackie, a zwłaszcza znając specjalnie mieszkańców Wiednia, o pozorach tak uprzejmych byłem bardzo nieprzyjemnie zdziwiony, że w czasie wojny, naród ten okazał się zdolny do dokonania tego rodzaju ekscessów.

Dlatego też robiłem wszelkie wysiłki, aby przez badanie jeńców oraz dokumentów, ustalić przyczyny zmiany postępowania tych ludzi.

Studja te doprowadziły mnie do następujących wyników:

Oddawna, potężne Austro-Węgry postanowiły zgnieść mały demokratyczny naród serbski rozkochany w swej

własności. Wolna Serbja przyciągała poddanych austro-węgierskich rasy serbskiej, i co więcej zamyślała drogę do Salonik.

Ale trzeba było przygotować ludy podwójnej monarchji, do tej zezekucji spełnionej nad niawygodnym sąsiadem.

Dla osiągnięcia tego celu węgierskie i austro-węgierskie, wspierane w tej pracy wiernie przez dzieło niemieckie rozpoczęły kampanję propagandową atyczną czernienia Serbji, mając je zdawało się, że niemażadnie i narodu bardziej barbarzyńskim niż serbskiego jak Serbowie.

W tym celu, w celu zniszczenia królobójcy, ci zniechęceni i kłopotliwi, zostali następnymi krokami i mordercami. Jeńcom serbskim obcinano nosy, uszy, wybijali oczy i kastrowali ich. Nawet w poważnych dziennikach, można było czytać tego rodzaju historje.

(d. c. n.)

ponują łapówki, oni dostarczają faktorów łapówkowych, poczem szybko opisują to wszystko przez swoich agentów i agentki Berlino- wi i Londynowi. Tymczasem wszędzie gdzie są większe skupiny „narodu wybranego“, tam dają się obserwować w świecie urzędniczym symptomy łapownictwa; egemplum: Nowy Jork, gdzie co tydzień toczą się skandaliczne procesy o łapownictwo urzędników nowojorskich wplątanych w kabałę przez jewisch-maffię. Zresztą przypomnijmy sobie aferę Marconi, gdzie bracia Isaacsy usiadyli nawet Lleyd-Georga... lub jeszcze dawniej sprawę Arton-Herc i „Justice“, w której żydowstwo paryskie starało się rzucić sieć nawet na Clemenceau.

Kuban to kwiat rosnący głównie na glebie, przesadnie, z nawożonej superfosfatem izraelskim.

W każdym jednak razie należy, aby społeczeństwo miało się na baczności. Grzyb przyczepia się do murów czy desek właśnie wtedy, gdy dom się stawia, nie zaś gdy już stół zbudowany. Grzyb kubaniarstwa zakradł się wtedy kiedy za czasów okupacji rozmaite łotrzyzny i jacyzki wślizgnęły się podczas „rozbudowy“ do departamentów, do ministerjów, w których nawiasem mówiąc i nadal siedzą sobie wygodnie jak u Pana Boga za piecem. I Schall Rummel i Kinzelbach i Sahn i Etzdorf zainstalowali system łapówkowy; od Schalla nie wychodziła pewna „Frau Gräfin“ z córką Irsią, która faktorowała w łapówkach. Wiele ciekawych szczegółów o tym systemie łapówkowym pruskim mogłoby udzielić jeden z redaktorów urzędowego pisma nowego państwa polskiego t. j. Monitora. Nie bardzo odporni na pokusy łapówkowe szczególnie na prowincji są też urzędnicy pochodzący z kraju „nieograniczonych defraudacji“ t. j. z Głodomorji. Zawcze mając konszachty z żydami, zawsze w dostawach oddając żydom pierwszeństwo urzędnicy galicyjscy wpływają dość demoralizująco na swoich kolegów z małoletniej i niecywilizowanej Kongresówki. Choć rutynowani i fachowi, choć pracowici i „kieratowcy“ i choć dawniej w Galicji dość bywali sumienni i uczciwi, to jednakże w zetknięciu z ludnością industrialnego Królestwa i w zetknięciu z bogatym żydowstwem łódzkim, lubelskim, w warszawskim zdemoralizowali się w krótkim odczynie czasu i obecnie choć „Moskali“ może nie widzieli, (ergo nie mieli się „zarazić“) łapownictwem się szkaradzą jak np. w Lublinie lub w intendancji. Takie zgorzenie dają. Równocześnie w Warszawie odczytnie t. j. w Krakowie, tylko przeszło wszelkie już granice przestępstwa. Pod Wawelem wybuchła jakaś kradzież, kradzież kradzieży, to zapalkowa, to nafi... niowa, cukrowa, jajowa, mączna... wa. Co tydzień, omal co dzień... any, ktoś kochany“ mówią... Wela Wyspiańskiego idzie do... telegraf“, a znajomi zaczynają... ominać dopiero, że istotnie os... y wydał krocie na łokcie mają... sji wrad z „culagami“ tylko trzy setki. I tam również w prastarem grodziszczu Piastów i Jagiellonów szerzy się znana tylko u „Moskali“ korupcja bakszyszowa, choć przecież w Krakowie Moskałe nie

popasali, ergo „zarazić się“ nie było nawet u kogo.

Nie! Istotnie czas wznowić „Rewizora z Petersburga“. Zlokalizowanego i w nowej obsadzie. I czas już na jakąś rewizję senatorską w niektórych, naszych urzędach które- raby stajnie Augjaszowe powymiałała. Taka komisja senatorska powinna się atoli składać z samych Wielkopolan. Senator bowiem re- wizor galicianin miałby zawiele podobień- stwa do nieśmiertelnej postaci Chlestakowa, ze znanej komedji Gogola, jeszcze wczoraj nam zupełnie obcej a dzisiaj już bardzo swoj- skiej, bardzo naszej, ogromnie naszej.

Huzia na Wielkopolskę!

Nic tak nie drażni rozjuszonego byka naszej radek-alji jak spokojna, twarda, niewru- szona postawa toreadora Wielkopolskiego. Owiniawszy się szczerle czarną capą stoi toreador zarywszy nogi w piasek, dzierżąc w rękę zakryty w fałdach płaszczka długi, wy- strzony damasceński nóż. Byk ryczy, toczy pianę z pyska, co chwila zbliża się, podbiega, już chciałby rzucić się i porwać na rogi tego męża żylastego, ale przerażony właśnie spoko- jem toreadora cofa się i ryczy, ustawicznie ryczy.

Lewica polska, a raczej piszmy ją raz już właściwie t. j. Levy-ca polska nie jest zadowolona z Wielkopolski. Co rano i co wie- czór ma jej coś do zarzucenia. Nie może strawić Dowbora, cierpieć nie może Korfantego, drażni ją ksiądz Adamski, irytują ją odrębne, mocne, przemyślane i solidne metody wyzwala- nia się Poznańczyków. Levycy polskiej sekundu- ją w tych atakach i nagonkach kra- kowski konserwatywny „Czas“ i warszawski „Kurjerek Cekapolski“. Te dwa organki dają się oczywiście dla innych racji. „Czas“ kra- kowski irytuje ta rezerwa zimna jaką Poznań- skie okazało w ocenie fenomenalnej genjal- ności biurokratów z Galicji. Poznańskie jakoś dotychczas jeszcze nie poznało się i nie chce się poznać na tej opatentowanej genjalności. Jak się uwzięło tak ani rusz. Stał już w Kra- kowie na dworcu pod parą ładny pociąg z 20 wagonami, który miał zawieść i do dzielnicy Mieszka i Bolesława trzysta sztuk rutynowa- nych i wygolonych Wyrostków i Bubenicków, Habenichtsów, Halbanogermanów, Kanarków i Psarpsiarzów, kilka sztuk genjalnych sztabo- wych wodzów i kilkuset dziennikarzy do ob- sługi! Ale cóż. Pociąg trzeba było odwołać. Szelmy Poznańczyki, moskalofile, separatysty, samoluby ani słyszeć nie chcą o oddaniu się pod komendę małopolaków, hetmaństwo oddają Dowborowi a nie któremuś z Beseler- czyków, a całą magistraturę i administrację kleją sobie sami. Ojtem żeby się tam choćby jeden chudy enkainista emerytowany pożywił, i odkarmił niema ani mowy. Wogóle netylko ośmielają się nie uznawać w Galicjanach Po- laków wyższego rzędu ale wprost uważają ich bezwzględnie najniebezpieczniej za blagerów, okpi- światów, pędziwiatrów, filutów spryciarzy, na- ciągaczy, macherów, szyberów, geszefciarzy patryotów ale w pyzaczku, szabesgojów i t. p. Małopolacy zwąchawszy pismo nosem dali za wygrane co do Księstwa i zdecydowali się

uszcześliwić sobą masowo tylko Kongresów- kę; Wielkopolanom zarzucają odtąd brak „poe- zji“, „kultury duchowej“, „wdzięku“ no i. se- paratyzm.

Separatyzm też zarzucają Wielkopolanom raz po raz skrybenci z Lewy-cy. I w „Robo- tniku“ i w „Naprzodzie“ wyrażono kilkakrot- nie życzenie, aby raz wreszcie padł kordon assaniracyjny, oddzielający Księstwo od Kon- gresówki i aby Księstwo mogła wreszcie „za- lać falą świeżego żywiołowego demokratyzmu“. Fala świeżego żywiołowego demokratyzmu w interpretacji z r. 1919 to znaczy czarne strajki rolne, strzelania z za węgla do ofice- rów, zahamowanie całego przemysłu, sabotaż, rzędu, meetingi na placach i rynkach, mowy agi- tacyjne towarzyszy: „Wojtka“, „Pużaka“, „Tradycji“ i Kruka, czerwony sztandar na Ratuszu, wjazd tryumfalny Feldmana i Peria, socjalizacja ko- bieć, a wreszcie zamianowanie Arystydesa Jodki komisarzem naczelnym i co za tem idzie natychmiastowa reforma prawa wekslowego oraz rekwizycja na rzecz komisariatu wszyst- kich zapasów alkoholu.

Otóż tego to „zalania falą świeżego ży- wiołowego demokratyzmu“ Wielkopolanie jako żywo poprostu nie pragną. I mają w tem swoje racje. Oczywiście średniowieczne, reak- cyjne racje. Uparli się i nie chcą. Gotowi są przesyłać swoje falangi dzielne na ratunek Lwowa. Gotowi są ratować swoją mąką i swoimi kartoflami Kraków. Nie wahając się przesyłać do Warszawy na pożyczkę 240 miljo- nów marek, w czem złota szczerego za 5 mil- jonów, a srebra szczerego cztery wagony. Gotowi są bez deklamowania, tromtadracji i egzaltacji pomagać w budowie państwa z całym wysiłkiem i zapaściem z cierpliwością i systematycznością, ze skupieniem i z dyscy- pliną ale wpuszczają do siebie bandy niebie- skich ptaków politycznych, enkainowych hoch- staplerów, wiecowych pyskarczyków, zawodowych patryotów galicyjskich, dyplomatów wiedeń- skich, towarzysza Bojówkę i towarzyszkę Ma- kę Schwarzenkopf, exboldzewików i expo- priatorów nie chcą. I mimo wrzasków war- szawskiej Levy-cy nadal wpuszczają pod żadnym pzzorem nie powinni. Niechżeż zostanie choć jedna dzielnica nietknięta mikrobami polskiej levy-cowej gospodarki. Niechżeż będzie choć jedna polska dzielnica bez hegemonji meche- sów i lodomerjan! Niechżeż będzie jedna dzielnica, w którejby się źle czuli Thugutt i Aszkenazy, Dziewulski i Nathanson, Beren- sohn i Feldmansohn, Niechżeż zostanie choć jedna dzielnica polska w którejby oddanie wysokiego urzędu takim indywidualnościom jak p. Jodko lub p. z Kudlic-Psarski uważało się wprost za coś niemożliwego i nieprzyzwoi- tego!

Nie dajcie się zastraszyć i sterroryzować patryotyzmowi warszawskiego „Robotnika“, który teraz dopiero, gdy już Beseler i Keseler daleko, Wam mają pużakoską bezczelność za- rzucać germanofilizm, Wam którzyście swą wspaniałą, posągową, antygermańską postawą uratowali Polskę przed galicyjską korupcją i gangreną! oni którzy przez dwa pierwsze lata wojny podpierali na całej linii i ze wszyst- kich sił teutońską inwazję i teutoński imperja- lizm pseudosocjalny!

Zresztą wogóle z tą całą przesadzoną cen- tralizacją należy cokolwiek zahamować. Ideal

unifikacji wszystkich dzierżaw i dzielnic Polski jest piękny i wzniosły, ale nie należy go doprowadzać do absurdu w realizacji praktycznej. Jakaś autohomja dzielnicowa winna być jednak zachowaną w pewnej mierze. Są dzielnice, które swym poziomem cywilizacyjnym, swym prawdziwym demokratyzmem, ładem, karnością, zwartością, zrównoważeniem, pracowitością, schludnością i swymi wogóle pozytywnymi walorami, charakterem ludności zasłużyły i są dojrzałe i godne wprost jakiejś autonomji dzielnicowej. A są inne znowu, które dla swego korupcjonizmu politycznego, dla swej blagi, fanfaronady, niechlujstwa, moralnej degryngolady, próżniactwa, psychicznego zżydzenia i kultuństwa austriackiego należałoby wprost sanitarnym kordonem oddzielić od innych: i exemplum, Zachodnią Galicję alias małopolską Polskę.

Byłoby np, czemś wprost straszliwym do pomyślenia, gdyby w razie wcielania większych obszarów na północo-wschodzie, na świętą Litwę i Żmudź zaczęło wsiadywać się bractwo galicyjskie, krakowskie stańczyki, socjalistyczne posły z Krowodzy, przemądrzała belfry żydki ze Lwowa i postębowe aferzysty. Batagła kłęczący z portfelem pod Ostrobramską Matką Boską i Feldman, wężący tematy po Zao-siu, gdzie się Mickiewicz urodził, są to wizje, które mogą odbierać sen w nocy nawet wtedy gdyby Belina docierał zwycięzko już do ..Fellina.

Wielkopolska winna zachować swój charakter specjalny: Poznań winien być ośrodkiem odrębnej, partykularnej, dzielnicowej, regionalistycznej kultury. Bez względu na całkowicie z czasem podległy centralnym władzom warszawskim, dziś musi strzedz swego ładu, i spokoju i możliwości organizowania się i produktywnej pracy choćby najsurowszymi ograniczeniami się i przymusem omal paszportowym. Tembardziej, gdy ma w warszawskim Sejmie tak minimalną cyfrę dopuszczonych posłów wobec takiej brygady Wodzirejów, gębaczy i głowaczy małopolskich, wobec 30 posłów z Galicji okupowanej dziś jeszcze przez Rosjan, mówiących narzeczem rusińskim.

I dopiero, kiedy w Sejmie warszawskim stanie przeszło 70 posłów z dawnego zaboru pruskiego, dopiero wtedy powinny ustać wszelkie ograniczenia wyjazdu i przyjazdu do Księstwa i wszelkie przesadne separatystyczne pomysły. I wtedy dopiero będzie już można śmiało wpuścić do Poznania towarzysza Półgłówkę czy nawet wiceministra Arystydesa Jodkę,

A jeżeli nawet zechce wtedy Arystedes Jodko zatknąć tam gdzie czerwony sztandar, to niech go sobie zatknie na pół godziny... na dawnym zamku Wilhelma II.

Małe oszustwo.

Tuż przed wyjazdem swoim z Francji udzielił generał Haller kilku informacji korespondentowi krakowskiego „Kurjera Ilustrowanego“ p. Żukowski-Skarszewskiemu. Wywiad ten obiegił całą prasę polską. Ale nie w całości. W dwóch pismach warszawskich uległ

charakterystycznemu rytualnemu obrzędu. Wycięto mianowicie ustęp tycający się Faraona Dmowskiego. Po zdaniu generała Hallera o rozpadnięciu się Legionu Wschodniego szedł następujący passus:

„Do niektórych członków Komitetu Narodowego miałem uprzedzenie np. do Dmowskiego. Wręcz mu to powiedziałem ale się przekonałem że to leć polityczny poprostu niezrównany“.

Otóż ten ustęp zresztą stylistycznie nie bardzo wytworny ale żołniersko szczerzy wycięty dwa pisma: organ inspirowany przez żydowsko-kosmopolitycznych radykałów „Gazeta Polska“, oraz jej współlokator wysługujący się żydowsko-kosmopolitycznej plutokracji warszawskiej „Kurjer Polski“. Są to jedyne dwa pisma codzienne, które dla stwierdzenia swego patryjotyzmu już w nagłówku tytułacji muszą przekonywać czytelnika, że są polskimi. Nie dziwilibyśmy się podobnej metodzie obrzezywania tekstu stosowanej przez cekatystyczny „Kurjerek“, którego metody polityczne, kulminujące w systematycznym podlizywaniu się każdej okupacji, w wężeniu pilnem skąd wiatr wieje i „tuszowaniu“ wszystkim bezceństwu zdołały już w Warszawie wzbudzić ogólne obrzydzenie i pogardę. Ale dziwimy się jeżeli na podobne małostkowe koncepty w zwalczaniu jedyne go w Polsce męża stanu na wielką skalę i jedyne ostatecznie przedestynowanego na przyszłe sterowanie nawą państwa — puszcza się organ czytany w Belwedrze, pismo, w którym obok wielu niejasnych żydłaczek współpracuje przeciw kilku aryjczyków o nieskażonym instynkcie polskim, kilku niezwykle około niezawisłości polskiej zabiegliwych i zasłużonych peowiackich ormurdowych duchów, dla których słowo patria ma chyba czystszy dźwięk od słowa: partja. Co uchodzi pismu czytalanemu przez paskarzy, baletnicę, arivistów z Lodomerji, to bezwarunkowo nie przystoi pismu czytalanemu przez Naczelnika Państwa.

Ameryka pierwsza... demobilizuje.

Z Nowego Yorku donoszą, że superdreadnought „Tennessee“, największy statek wojenny na świecie, pojemności 32300 tonn, uzbrojony 12 armatami, 14 calowemi w przyszłym tygodniu w Brooklynie będzie puszczone na wodę.

Patryjotyzm czeski.

Ogłoszone w dniu 16 kwietnia rozporządzenie rządowe w Pradze zarząda konskrypcję majątku ruchomego, jako też nieksiążkowanych pretensyj w czasie od 1 maja do 31 lipca 1919 r. Na mocy tego rozporządzenia zgłosić

należy według stanu z dnia 1 marca 1919 r. nieksiążkowane pretensje, które które są płatne w gotówce (do nich zalicza się także pretensje cichych współników), inwentarz żywy i martwy, wreszcie gotówkę, jaką wydano od 1 sierpnia 1914 roku do 28 1919 roku na zakupno przedmiotów zbytkownych.

Wypełnione formularze mają być osobiście doręczone do urzędu konskrypcyjnego w obwodzie, w którym obowiązany do zgłoszenia mieszka. Urząd konskrypcyjny oblicza i pobiera od strony przy oddaniu zgłoszenia 1 i pół procent podatku ewidencyjnego od zgłoszonych nieksiążkowych pretensyj, wydając stronie potwierdzenie. Nieksiążkowane pretensje, które do d. 31 lipca 1918 roku włącznie zgłoszone nie zostaną, przepadają na rzecz państwa i dotychczasowemu wierzycielowi nie muszą być zapłacone. Dłużnik, przy wyrównywaniu pretensyj, ma obowiązek zażądać od wierzyciela potwierdzenia, że dana pretensja zgłoszona została i tego długu swego rachunku nie wyrówna, dopóki takiego potwierdzenia nie otrzyma.

Miljoner berliński bolszewikiem

Główny kierownik od pierwszych miesięcy wojny jednego z największych przedsiębiorstw niemieckich „Allgemeine Elektrizitäts-Gesellschaft“, twórca wielkiej organizacji przemysłowej „Kriegsrohstoffabteilung“, autor wielu książek pseudo-filozoficznych, żyd W. Rathenau został przez obecny rząd niemiecki delegowany na konferencję pokojową w Paryżu w charakterze rzeczoznawcy w sprawach gospodarczych. W rozmowie ze współpracownikiem „Temps'a“ dr. Rathenau rozwinął swe poglądy na rewolucję bolszewicką.

„Dzisiejsza rewolucja zamyka okres historii powszechnej: okres burżuazyjny. Polityka burżuazyjna została rozbita w Rosji i taki sam los czeka ją w Niemczech i na zachodzie. Siły, które się dziś rozpełtały, przypominają wielką wędrowną ludów, z tą różnicą, że dziś ruch odbywa się w kierunku pionowym — z dołu do góry, warstwy niższe uderzają o warstwy wyższe. Wolelibyśmy, oczywiście, dla Niemiec ewolucję zamiast rewolucji. Ale cóż, kiedy masy pełne młodości i zdrowia, nie mają zupełnie poczucia ewolucjonizmu. Istnieje niebezpieczeństwo, że wszystko się zawali, jak w czasach wielkich przewrotów socjalnych. To będzie bez wątpienia obniżeniem cywilizacji, ale taki już nieraz bywał los ludzkości. Należy narreszcie zdecydować się na zrozumienie tego, co się dzieje w Rosji, na Węgrzech, w Niemczech, i pogodzić się z faktem, że te narody nie nadają się więcej na politykę burżuazyjną.

Niestety, konferencja pokojowa, mówił dalej dr. R., jak gdyby nie chciała tego pojąć i wciąż jeszcze operuje starymi formułkami, podczas gdy nowa epoka wy-

maga nowej polityki. Oto zasadnicza przyczyna, dlaczego przed różnymi komisjami konferencji mnożą się trudności coraz większe“.

Marx dixit.

—o—
Dzieło: Rewolucja i Kontrrewolucja.

„Polacy, rozszeżywszy swoje terytorjum na wschodzie, staliby się bardziej skłonni do ustępstw i rozsądniejszymi na zachodzie; Ryga i Mitawa najzupełniej wynagrodziłyby ich za Gdańsk i Królewiec“.

St. Szaszyc o... bolszewikach

—o—
Dzieło: („O przyczynach szkodliwości żydów“, 1816 r.): „Żydzi byli zarazą wewnątrz, zarazą ciągle polityczne ciało słabiącą i nędzną. Chociażby nawet to ciało nie było podzielone, chociażby nawet po podziale znów zjednoczone zostało, przecież z tą wewnętrzną skazą nigdy nie może nabrać właściwych sobie sił, ani czerstwości; musi na zawsze być tylko słabe, wynędzniałe i nikczemne“.

Napoleon o... bolszewikach

(Mowa do senatu dnia 6 kwietnia 1806).

—o—
„Prawo powinno wszędzie wkroczyć, gdzie dobrobytowi grozi ruina. Państwo nie może na to spokojnie patrzeć, gdy naród, godny pogardy, niszczy dwa departamenty Francji. Musimy żydów uważać nie tylko za odmienną sektę religijną, lecz traktować ich wprost jako osobny naród. Byłoby to zanadto wielkim upokorzeniem dla ludu francuskiego, gdyby się miał dostać pod rządy najniższego ze wszystkich plemion. Żydzi są rozbójnikami naszych czasów, istnymi krukami. Możeby nieźle było przenieść ich z prowincji pogranicznych i rozpedzić po całym kraju; możnaby im także wytrącić z rąk handel, który swą lichwą zniestawiają“.

(Mowa do senatu 7 kwietnia 1806 r.).

„Już za czasów Mojżesza byli żydzi lichwiarzami, podczas, kiedy się chrześcijanie tylko wyjątkowo tem rzemiosłem zajmują, doznając wtedy pogardy od swoich współwyznawców. Za pomocą rozpraw filozoficznych nie zmienimy natury żydowskiej. W takich razach potrzeba praw najprostszych, bo wyjątkowych. Trzeba wziąć żydom handel, jak się ukróca swawolę złotnika, fabrykującego fałszywy towar. Powtarzam jeszcze raz: nieuczciwe postępowanie żydów nie jest winą jednostek, lecz spada na cały naród, na jego charakter“.

M. Luther o... bolszewikach.

(1543).

—x—

„Żydzi to wierutni kłamcy i pijawki krwiożercze. Wszystkie nadzieje, tęsknoty i wzdychania czułe serca swego ku temu kierują, aby się mogli z nami, „poganami“ tak obejść, jak się niegdyś obeszła w Persji Estera z poganami. — „Są tak grubo zaślepieni, iż nie tylko praktykują lichwę, ale uczą, że ta lichwa jest prawem im nakazana, że sam Bóg przez usta Mojżesza nakazał uprawiać lichwę wśród pogan“. — „Pod słońcem niema cziwszego narodu na pieniądź, jak żydzi; nawet gdy myślą o przyszłym Mesjaszu, cieszą się nadzieją, że On zabierze złoto i srebro wszystkim, i rozda żydom“. — „Narzękają na nas, że ich gnębimy i uciskamy, a tu niema wśród nas nikogo, coby naociecz nie otworzył drzwi domów swych, aby wyszli do miejsca, z którego do nas przybyli. Jeszczebyśmy ich podarunkami obsypali na drogę, byle się tylko od nas wynieśli“. — „Nie my uciskamy żydów, ale żydzi nas w naszym własnym kraju uciskają; my w pocie czoła pracujemy, a oni spokojnie owoc pracy naszej zjadają. Nawet za czasów Dawida i Salomona we własnym kraju nie mieli tak szczęśliwych dni, jakie dziś mają na obczyźnie, którą codzień wyzyskują i okradają“.

Goethe o... bolszewikach.

—x—

„Żydzi nie byli nigdy wiele wari, jak to im tysiącokrotnie mówili ich własni przywódcy, sędziowie i t. d. Mają oni bowiem bardzo mało przymiotów, ale wszystkie niemal wady narodów nieżydowskich. Cóż można powiedzieć o takim narodzie, który w wiekowej swej wędrówce znaczy tylko ślady zepsucia i wyzysku innych narodów? Nikt się też dziwić nie może, że nie mamy do żydów zaufania i że uważamy za obowiązek strzedz naszej kultury od skażenia jej przez nich“.

Max Nordau o... bolszewikach

(broszura: Sjonizm i Jego przeciwnicy).

—o—

„Jest rzeczą wprost niemożliwą rozpuścić naród żydowski w narodach europejskich. Gdybyśmy nawet próbowali zastosować metodę zaniku, zatraconia się

Marsz! marsz! Dąbrowski“.

III.

Posuwając się naprzód i czyniąc ustawicznie wywiady rotmistrz Dąbrowski dowiedział się, iż w Jeziornicy bolszewicy gromadzą przeważniejsze siły, że zamierzają na nas uderzyć.

Dla uprzedzenia przeciwnika rotmistrz

(asymilacji) na większą skalę, stanęlibyśmy wobec niemożliwości, nie zasługującej wcale na bliższe roztrząsanie. Raz, że cała masa żydów żadną miarą nie chce wyzbyć się swojej żydowskości i wolałaby raczej śmierć ponieść, niż wyrzec się swojej wiary, swoich tradycji i swojej narodowości, powtóre — gdyby nawet ta niemożliwość mogła być usunięta, gdyby żydzi zgodzili się ze stoicyzmem na popelnienie samobójstwa, nie przydałby się ten akt na nic, okazałoby się bowiem, że są nierozpuszczalni w aryjskości. Nie byłiby już wprawdzie żydami, lecz zostaliby zawsze żydowskimi chrześcijanami“.

Arjel na Pegazie.

(w skróceniu)

—o—

„Pośród milczących i posłusznych,
Wśród łatwowiernych głupców cmy,
Frazesów waszych szum bezdusznych,
Już zmęczył mnie, jak szare mgły,
Co nad jeziora srebrną tonią
W promieniach słońca gdzieś się gonią.

Nienawiść, kłamstwo wciąż w nas dyszy
A jam od kłamstwa odwykł już.
Mój Duch anielskie pieśni słyszy,
Rozbrzmiewające w blaskach zórz.
Nie chcę już dalej żyć przeczeniem
I udawaniem, zniechęceniem.

Ja pragnę wreszcie działać, wierzyć,
Pokochać sercem całym coś.
Do Słońca hardym wzrokiem mierzyć,
Młodzieży mówić: „Miłość głoś!“
Gorącą Miłość szerzyć wkoło
I śmiało w górę wznosić czoło.

Jak mnich, spełniając dawne śluby,
Iść pragnę znojną ścieżką swą,
I Ducha dać na ciężkie próby,
I piach gorącą skrapiać łzą.
Niech łzy me płyną wrzącą strugą,
Niech Ideału będą sługą.

Nasz sztandar płynie ponad trony
I w złote słońce wiedzie nas!
Czas wstrzymać świata wir szalony,
Na nowe tory pchnąć go czas!
Dzisiejszych dni przebrzydła tłuszczoł
Arjele w przyszłość was nie puszcza.

Już pieni się Młodości wino.
Kto duchem stary, z drogi precz!
Potężny wicher nad krainą
Niedoli zawiął. Wicherze, lecz
Dzisiejszych dni choroby wszelkie
I w Jutro prowadź, Jutro wielkie!“
18 kwietnia 1919 r.

J. Dąbrowski wydał rozkaz 25/1 o godzinie 10 w nocy natychmiastowego marszu na Dereczyn dla wyrzucenia stamtąd bolszewickiej załogi. W ciągu ośmiu godzin przeszliśmy dystans 48-wiorstowy od Orli do Dereczyna, skąd bolszewicy zbiegli, zostawiając ogromną

ilość broni, amunicji i żywności. Po 2-godzinnym wypoczynku ruszyłem na Jeziornicę, gdzie wzięto do niewoli przeszło 70 bolszewickich żołnierzy, 1 karabin maszynowy i dużo broni innej. Wypoczynek tu trwał 4 godziny, potem oddział ruszył ku Mierzewiczom. Przyłapani bolszewicy wskazali, jako dwie bolszewickie kompanje suną z Rożany do Mierzewicz i tu mogą być za dwie godziny. Celem rozbicia tego oddziału rotmistrz kazał kapitanowi Steckiewiczowi urządzić zasadzkę dla napadci i rozbrowienia rzezonego bolszewickiego oddziału. Oczekiwanie trwało niedługo: po godzinie nadeszli bolszewicy, których otoczono, rozbrowiono i wzięto do niewoli.

Z kolei, po 3 godzinnym wypoczynku oddział ruszył do Różany, zajętej przez 2 kompanje bolszewickie, zbrojne w 1 karabin maszynowy. Walka z nieprzyjacielem była zażarta, zakończyła się rozbiciem i wzięciem do niewoli części załogi różańskiej. Reszta rozbiegła się w panice. Zdobycz stanowiły: ów 1 karabin maszynowy, duża ilość broni, amunicji, żywności.

Po 6-godzinnym wypoczynku oddział ruszył do Prużan, by dać tu nieco dłuższy wypoczynek ludziom i koniom. Dodać winienem iż straty w oddziale za czas przemarszu od Orli do Prużan tak się przedstawiają: 10 zabitych, 40 rannych, 3 zabite konie. Najważniejsze straty poniósł konny oddział w Lebiodce.

29 Stycznia wróciłem do oddziału, który znalazłem w Prużanach i tu objąłem znowu dowództwo. Nazajutrz zjechał do nas z 22 rezerwowego korpusu oficjalny wysłaniec, jakiś niemiecki kapitan (korpus ten stał w Brześciu Lit.). Na trzeci dzień pojawił się znowu. Pertraktacje miały taki epilog, iż żądania niemieckie zostały przezemnie odrzucone, moje — przez korpus przyjęte; korpus, mianowicie, zobowiązywał się nie grupować wojsk niemieckich na stacjach „Linowa“ i „Żabinka“, zarówno — w Stoczkach (w puszczy Białowiejskiej), zobowiązywał się naszych chorych i rannych w Brześciu w niemieckich szpitalach leczyć, a kurjerów moich przepuszczać do Warszawy z bronią.

Po upływie tygodnia rozkazałem rotmistrzowi Dąbrowskiemu ruszyć na Zabinke, skąd czynić wywiady w stronę Brześcia i w stosownej chwili Brześć zaatakować. Wobec pożarów, jakie Niemcy rozniecili w Brześciu dla zniszczenia magazynów, rotmistrz Dąbrowski atak przyspieszył by uniemożliwić niemcom spalenie składów. Wybuchła zacięta walka z przeważającymi siłami niemieckimi, co się zakończyła naszym zwycięstwem, a całkowitą porażką przeciwnika, rozproszeniem jego szeregów, wzięciem do niewoli znacznej ilości jeńców, zdobyciem pięciu karabinów maszynowych i innej zdobyczy, pomimo ryczałtowego niszczenia żywno-

ściowych zapasów i amunicji przez Niemców, zdających sobie sprawę z rychłego rozbicia. Tu w walce padł na polu chwały, pełniąc z bohaterskim zapałem obowiązek walecznego rycerza, kapitan Steckiewicz dowódca oddziału partyzanckiego, co w dniu 29 Stycznia odznaczył się w Mierzewiczach, rozbrajając bolszewickie szeregi, w czasie morderczego marszu z Orli, gdy wspólnie z nim w walkach z tymże najeżdźcą zasłużyli na szczególne odznaczenie, działając nad rzeką Zelwą, w Mierzewiczach i Rożanach: rotmistrz Jerzy Dąbrowski, podporucznik Kozakiewicz, porucznik Lisowski, porucznik Masłowski, podporucznik Pilecki, kapitan Ogiński, porucznicy Bogatko, Dauksza, Mierziński, Kisiel, podporucznik Łaniewski-Wolk, ulani: Tyszkiewicz, Wielhorski, Więckowicz, Staszewski, Chmielewski, Muczynis; podoficerowie Ważyński, Cholecki, Tumilewicz i Michniewicz, podchorąży Mokrzecki, szeregowcy: Dulko,

Burba, Jasiewicz, Nowokniski, Wincza, Wilkunicz, Mickiewicz i Jacewicz.

Dokonawszy zdobycia Brześcia Litewskiego, uważając tę zdobycz za walny sukces nie tylko dla swego oddziału, ale — dla oręża polskiego, dla Polski całej, uważając za poważny wstęp dla dalszej służby Ojczyźnie i dzieła odpięcia napastniczych hord ze wschodu i wydzierania z ich paszczy, złupionych i rumowiskami poznaczonych ziem Rzpltej Polskiej, wysłałem niezwłocznie dwu kurjerów — porucznika Kaczkowskiego i podporucznika Barskiego — do Warszawy do Szefa Sztabu Generalnego, by zdali relację z dokonanych czynów, a natychmiast po oddaniu przez nas oddziałom dywizji Podlaskiej, zajmującym cytadelę, zdobytego teraz przez nas miasta, wysłałem do Warszawy do Generaln. Sztabu rotmistrza J. Dąbrowskiego dla zdania szczegółowej relacji z ostatniej zdobyczy.

Królestwo Jugosłowiańskie.

Odciętemu od świata chińskim murem bolszewickich sąsiadów i trudności komunikacyjnych społeczeństwu polskiemu trudno śledzić przebieg wypadków mających pierwszorzędne znaczenie dla sprawy polskiej, a cóż dopiero być dokładnie poinformowanym o tem, co się dzieje np. w młodym państwie Jugosłowiańskim, lub jak głosi jego państwowa nazwa: Drzavi SHS. (Srba, Hrvata, Slovenaca).

A rozgrywają się tam wypadki pierwszorzędnej znaczenia dla południowych Słowian, od których rozwiązania zależy w wielkiej mierze ukształtowanie stosunków wzajemnych między Polską a Jugosławią.

We wszelkim nowym tworze państwowym zwyczajnym objawem jest odruchowe skupienie i przegląd sił wszystkich partji i ugrupowań politycznych, celem pozyskania jak największych i stanowczych wpływów w rządach. Ten objaw można było zaobserwować w Polsce, obecnie zaś można go zauważyć w Czechach. Czy ta walka partyjna przy budowie państwa jest dobrą, można rozmaicie tłumaczyć, to jest jednak pewnem, że o ile są te partje tej samej narodowości i wyznania, skutki ujemne tego tarcia są o wiele mniejsze, niż gdy partje te reprezentują społeczeństwa nie tylko innej wiary, ale także i innej kultury.

W takim właśnie położeniu znajdują się Chorwaci i Słoweńcy z jednej a Serbowie z drugiej strony. Nie chcę się wdawać w roztrząsanie czy jest to ten sam naród, na jedno tylko zwrócić uwagę: nawet gdyby tej drobnej różnicy — dla obcego prawie niemożliwej do uchwycenia — w dialekcie nie było, to jednak kultura Zachodu, w jakiej wzro-

śli Chorwaci i Słoweńcy, oddaliła tę część szczepu południowo-słowiańskiego, która uznaje prymat Papieża, od części, wzrosłej w cieniu Bizancjum t. j. Serbów.

I dzisiejsze tarcie między Chorwatami a Serbami (z Królestwa) należy uważać za ostateczną walkę kultury Zachodu z Wschodem na Bałkanie, za ostateczne zapasy demokracji Zachodu z bizantyzmem Wschodu, które muszą doprowadzić do ostatecznego rozwiązania: albo zwycięstwa idei jugosłowiańskiej, albo tryumfu idei wielkoserbskiej. Zwycięstwo jednej z nich będzie ostatecznym pogrzebaniem drugiej.

Wykładnikiem idei pierwszej jest Liga jugosłowiańska, której głównymi pionierami są dr. Trumbić i prof. Cvičić tudzież wszyscy członkowie jugosłowiańskiego Wydziału, drugiej zaś Pasić i prezydent ministrów Pribicević.

Pierwsi zastępują wspaniałą ideę Kneza Mihajła i biskupa Strossmajera i stanowczo sprzeciwiają się wszelkiemu centralizmowi i hegemonji któregośkolwiek narodu, wychodząc z założenia zjednoczenia królestwa serbskiego, Czarnogóry i ziem południowo-słowiańskich dawnej monarchji austro-węgierskiej na podstawie bezwzględnej równości i prawa stanowienia o sobie. Za nimi stoją wszyscy Chorwaci z wyjątkiem partji Pribicewića i zwolenników partji radykalno-demokratycznej, Słoweńcy i Chorwaci wyznania mahometańskiego w Bośni i Hercegowinie jakoteż Czarnogórcy. Stolicą państwa miałyby być Serajevo.

Drudzy, — Serbowie z Królestwa — stojąc na konserwatywnym stanowisku z czasów, gdy okoliczności wyłoniły

ideę Wielkiej Serbji obok idei Wielkiej Chorwacji, nie uwzględniając wcale, że dzięki warunkom obecnym umożliwiające zostało zlanie się wszystkich części ziem jugosłowiańskich, dążą w zasadzie—mimo widocznych starań o ukrycie swych celów czy to w postaci rzekomego międzypartyjnego ministerstwa, czy też w używaniu płaszczyka „jugosłowiańskiego”—do naśladowania byłej Austrii, przyczem Belgrad grałby rolę Wiednia lub Budapesztu a Chorwaci i Słoweńcy mieliby namiestnictwo w Zagrzebiu, w Lublanie, w Serajewie, a Czarnogórcy w Cetynji.

Dzisiejszą przewagę Serbów w państwie jugosłowiańskim tłumaczy się okolicznością, że Serbja została Serbja, ministerstwo jest ministerstwem serbskiem powiększonym zastępcami innych ziem, że się anektuje Bośnię i Hercegowinę, gdy Chorwację i Słowację okupowało się całkiem po prostu, odejmując jej powoli atrybuty państwa. Narodne vijeće, tę najwyższą władzę Chorwatów i Słoweńców w Zagrzebiu za dni przełomowych, rozwiązano bez stworzenia na jego miejsce wspólnego przedstawicielstwa, gdyż w rzeczywistości stworzono serbskie ministerstwo, a co główna, rozpuszczono dawne wojsko z części byłej Austrii,

a w miejsce jego wprowadzono wojsko serbskie, starając się całkiem jawnie—nie cofając się nawet przed represjami i użyciem siły — anektować te części byłych Austro-Węgier, których nie wydrą na konferencji pokojowej Włosi i utworzyć w ten sposób—idąc po linii polityki Pasića — zjednoczoną Wielką Serbję przynajmniej w ramach paktu londyńskiego. Centralizm serbski jest polityką podobną do tej, którą prowadziły Węgry, a której orędownikiem gorącym był Tisza, kiedy zachwalał zjednoczone Węgry od Karpat do Czarnej Góry; obecnie żądają Pasić i Pribicević ziemi od Soczy do Vardaru w imię Wielkiej Serbji, nazwanej królestwem SHS, do którego w rzeczywistości jeszcze daleko. Stanie się to dopiero wtedy, gdy idea Jugosławji, Strossmajera i Mihajła, Trumbića i Cvićića zwycięży.

Rzecz oczywista, że ten separatyzm i centralizm stosowany przez Pasića i Pribicevića, mające na celu zatrzymanie władzy w swem ręku, prędzej czy później ustąpić musi, gdyż za niemi postępuje hegemonja, która znów wywołuje opór, a w następstwie absolutyzm. Nie można sobie wyobrazić pracy przy budowie gmachu państwa — o ile ten ma być naprawdę trwały —

gdy część narodu pozostaje w biernej rezystencji lub większa część jego stosuje opór. Praca ta zacząć się może dopiero po przyznaniu równouprawnienia Slavonii, Chorwacji i Czarnogórcza, po przyznaniu, że Chorwaci i Słoweńcy mogą zatrzymać nadal swoje nazwy, że ziemie ich otrzymają w ramach państwa taką samą autonomję, jaką będzie miała Serbja, a więc w każdym razie większą, niż miały ją pod Austrią.

Południowi Słowianie są jedną rasą, która stwarza jedno państwo, i która pragnie zostać nie tylko jednym politycznym narodem, lecz także kulturalną, socjalną i ekonomiczną całością.

Przeprowadzenie tego zadania czeka sejm ustawodawczy, a my możemy tylko wyrazić życzenie, by składna praca jego, wolna od wszelkiego szowinizmu narodowego, powróciła młodemu państwu zadowolenie, spokój i chęć do współpracy. Wierzmy w zwycięstwo prawdziwej demokracji Zachodu, w miłość ojczyzny dobrych synów Jugosławji, która pozwoli im znaleźć drogę prowadzącą do złotej zgody!

...Zresztą Serbowie mają—przeszłość za sobą, do prawdziwych Jugosłowian zaś należy przyszłość.

Vilim Francić.

BANK ZIEMIAŃSKI

założony przez Towarzystwo Kredytowe Ziemiańskie

Ajentyry: w Kaliszu, Kielcach, Lublinie, Płocku i Radomiu—przy Dyrekcjach Szczegółowych Tow. Kred. Ziemiańskiego.

załatwia wszelkie operacje w zakres bankowości wchodzące, przyjmuje wkłady na oprocentowanie, udziela pożyczek rolnikom. Wypuszcza własne obligacje bezimiennie w odcinkach od Mk. 100.—przynoszące posiadaczom 5% w stosunku rocznym, podlegające wykupieniu po 5-ciu latach: a zabezpieczone na hypotekach dóbr ziemskich w granicach $\frac{5}{6}$ szacunku T-wa Kredytowego Ziemiańskiego.

Adres Zarządu: Warszawa, Mazowiecka 13.

LIBERUM VETO

KOMPLETY OD NUMERU PIERWSZEGO

do nabycia w Administracji przy ul. Sienkiewicza № 12.

PSYCHOLOG bada duchowy stan człowieka, charakter według metod naukowych na podstawie przebiegu linii znaków symbolicznych, złojących się na dłoniach. Przyjmuje od 4—7 po poł. oprócz świąt. Nowogrodzka 11. KAROL CHOBOT.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiecz. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej w Krakowie, ulica Szczepańska № 9.

Łódź i okolice „Czytaj“ — Piotrkowska 93.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Redaktor Adolf Nowaczyński.

Drukarnia Rybicki i S-ka, Żórawia 7.

Wydawca Stefan Dunin.